

ZIMA.

I.

*I już się skrada poprzez pole,
choć cicha jeszcze i nieśmiała,
— aż położyła dłoń na czole
szaremu światu, Zima biała...*

*Dawno już, dawno na krosienkach
skonało w chłodzie „babie lato”,
dawno już jesień z złotą szatą,
owoc jabłoni niosła w rękach...
Powiedły siwe łąk kwietniki,
pochylił głowę bór zielony,
pochylił głowę jastrząb dzięki
o „ciężkich czasach” zamyślony.
— Już się nie włóczą het po niebie,
odlatujących ptaków hufce,
ani się żoraw w gnieździe grzebie,
myśląc o długiej swej wędrówce...
Już się rozpląkał łzami liści
sędziwy ogród, sad dostojny,
— bo się na smutnym świecie iści
włodarstwo Zimy w śniegi zbrojnej.*

*Noc rozpuściła ciemne włosy,
skryła w kędziorach ziemię macierz,
— Smęt, pielgrzym bladej, pielgrzym bosy,
za kłanających zmówił pacierz „
Wyjechał Wicher pod buńczukiem,
jak śniady Tatar na ogierze,
przeraził wszystko kopyt hukiem
i od Jesieni klucze bierze....
I bierze klucze od Jesieni,
aby je zawieźć w pałac Zimy,
co się brylantem lodów mieni,
(a straszne strzegą go olbrzymy)...*

II.

*Klamrami lodu spiął tchawicę rzeki,
na gołoborzach począł z krzykiem hulać,
— aż świat zasłonił garściami powieki
i jął się w trwodze do niebios przytulać.
A zamazane chmurami przestwory,
by przed tem Wichru szaleństwem hulaszczem
ochronić ziemię — na te ciche bory
sypnęły śniegiem i skryły je płaszczem.
A niechże sobie teraz Wicher tańczy,
chełpi się siłą i rycerskim gestem
wznosi prawicę krzycząc: „Panem jestem!”...
— niechże na czele podwładnej szarańczy
pędzi i patrzy, jako jego czeta
chłosta harapem ścigłego dzianeta...
....Już zapuściła ziemia na swe oczy
śniegowej rzęsy iskrzące djamenty,
już rzeka z szumem modrych fal nie toczy,
bo ją mróz ujął lodowemi pętą*

*i leży biała, jak pióro flaminga
— dziwerowana damasceńska kłingą.
Już wodospady niesfornych potoków,
co głąz biczują perłami swych kropel
wybuchające z wierzchołów i stoków,
zmieniła Zima w brylantowy sopel —
...jak wyuzdane, rozbiegane konie,
wziął je za gardła mróz srogą pętlą,
białą kółczugą skuł piersi i skronie,
a czaszki ścisnął lodową przyłbicą,
— że u skał wiszą, jak skrzydła aniołów
białe, milczące i ciężkie, jak ołów...*

III.

*I smutno wszędzie i żałośnie,
bo nad śniegami wicher szłocha,
a ziemia marzy o tej wiosnie,
która tak bardzo kwiaty kocha...
...a ziemia marzy o wiosence,
która na włosach jej położy
swe woniejące, białe ręce,
jak jakiś święty anioł Boży.*

*Tymczasem cicho, głucho wokół,
tak strasznie martwo, tak ponuro,
że tylko czasem wicher-sokół
przerwie tę ciszę płynąc górą.
Ani się wtedy nie przecisnie
stopa rusalki-krasawicy,
ani piorunów ząb nie błysnie
z czerwonych dziąseł błyskawicy...
Jeno się czasem z sennych wrzosów
kruk żerujący zerwie nagle
i wisi na tle mdłych niebiosów,
rozpiwwszy kare skrzydeł żagle...
— i wicher się, jak łyżwą ślizga
po rozczochranych kłzach wikliny,
śniegowe kłęby z piersi bryzga
na zmarzłej rzeki marmur siny...
— jeno przez puste dróg ugory
sanie przelecą przestwór świata
przez napiętrzone zasp zapory,
a koń podkową lody płata...*

IV.

*To Zima przyszła okrutnica,
milcząca bardzo i wyniosła,
skryła całunem blade lica,
a ręce kładzie jako wiosła
na zagęszczone w mgłę powietrze
i mroźne wiatry garnie dołem,
a gdy jagody z chmur obetrze,
ujrzysz zmarszczoną brew pod czołem...
....Zaczarowała drzewa dzieci,
zakłęta w zmory nocne cienie,
w żelazne gręzy swojej sieci
ujęła stawy i strumienie...*